

## Kosmiczna przygoda czyli palcem po mapie kosmosu.

Kiedy byłem mały zawsze chciałem zostać kosmonautą. Tak jak Marek i Justek. Marek wie wszystko o kosmosie i rakietach, a Justek ciągle chce się bić. Chodzimy wszyscy razem do szkoły. Justek stale zostaje po lekcjach za karę, więc nie mamy jak ze sobą gadać. Podrosłem i mam 9 lat, więc postanowiliśmy z Markiem i Justkiem, że pójdziemy obejrzyć zabytkową rakieta. Mama dała mi bilet, a tata ucałował na pożegnanie. Kiedy dotarliśmy do rakiety Justek zaproponował, żebyśmy do niej weszli. Gdy byliśmy w środku nagle usłyszeliśmy odliczanie. Justek zaśmiał się i powiedział, że rakieta wyleci na księżyc. Ja ucieszyłem się, w przeciwieństwie do Marka. To znaczyło źle. Zapytałem się, o co chodzi, a on zaczął krzyżeć: - Szybko!!!Szybko!!! Zapiąć pasy i na siedzenia!!!

Głos przybrał na sile i po „...3,2,1” wyruszyliśmy. Lecieliśmy długi czas i wyglądałem przez okno. Odczuwałem strach, że już nigdy nie wrócę na ziemię.

Nagle rakieta zatrzymała się.

Wtedy Marek kazał nam włożyć skafandry i kaski.

- Jesteśmy na księżycu - powiedział Marek.

Byłem bardzo oburzony i krzyknąłem:

- Co!?! Marek, wyciągnij nas z tego!

- Nie mogę.

- Dlaczego!?!

- Bo nie starczy nam paliwa! No chyba, że chcesz utknąć w przestrzeni kosmicznej.

W tym czasie z oddali do rakiety zbliżało się zielone stworzenie. Miało zieloną skórę, było małe, miało krótkie nogi i ręce. Marek i Justek prawie się bili, więc nie zauważyli zielonego ludka, który wykorzystał okazję i ukraść nam jedzenie w proszku. Ale kiedy zielony ludka otworzył przez przypadek pieprz – nagle zaczął kichać. Marek spojrzał na ludka i krzyknął:

-Aaaaaaaaaaaaa t..ta...ta...tam jest ludka!!!!!!!!!!!!

- A teraz chcesz zmienić temat, co? – powiedział Justek. I wtedy zobaczył ludka.

-Aaaaaaaaaaaaaaa! Tam naprawdę jest ludka!!

- Oh! Baby Yoda!!!! – krzyknąłem.

Trwała cisza. Chłopcy stali jak posągi. Ale tę ciszę przerwał głos ludka.

- Nazywam się Henio. Przyszedłem tutaj, bo zakłóciliście nasz spokój.

- Wasz?! Jest was więcej!?! - spytał Marek.

- Tak, mogę wam pokazać - i ludek gdzieś poszedł.

Ja pobiegłem za nim, a Marek i Justek nadal stali zszokowani. A potem dołączyli się, zasypując go masą pytań. Ale on nie odpowiadał. Wtedy zobaczyliśmy miliony takich samych ludków jak Henio.

Po chwili rozległo się wielkie „Czeeeeść!”. Chciałem odpowiedzieć, ale Henio zawołał nas do minirakiety, tak małej, że cisnęliśmy się na siedząco. I nagle gwałtownie rakieta odpaliła, tym razem nie było odliczania. I znowu lecieliśmy w kosmos. Podróż trwała jeszcze dłużej niż przedtem, ale lecieliśmy w kierunku Ziemi. Nagle minirakieta zatrzymała się, wylądowaliśmy na Ziemi i wtedy Henio powiedział:

- No, dowiozłem was. Moje zadanie jest wypełnione.

- Jakie zadanie?! – spytał Justek. Ludek jednak nie odpowiedział.

Nagle zza rogu wyłonił się identyczny ludek jak Henio i powiedział:

- Cześć! Jestem Chenio, i jestem waszym przewodnikiem.

- Chwila, chwila! Dlaczego nazywasz się tak samo jak tamten Henio?! – spytał podejrzliwie Justek.

Ludek odpowiedział:

- Bo ja jestem przez „CH”

Wtedy wtrącił się Marek i krzyknął:

- Jakim przewodnikiem?!

Wtedy wtrącił się ja krzyżąc, że Henio odlatuje i wszyscy spojrzeliśmy na odlatującą raketę. Ludek odpowiedział:

- Jestem waszym przewodnikiem, a moim zadaniem jest doprowadzenie was do skarbu.

- Jakiego skarbu?! -zapytał oburzony Justek.

- Skarb znajduje się na dnie oceanu, a my nie możemy..... – Chenio kontynuował, ale przerwał mu Marek i zapytał:

- To my mamy się utopić, a nie wy?!

Wtedy przerwałem ja i zapytałem z ciekawości:

- A po co wam ten skarb?

- Po pierwsze, nie przerywać mi w zdaniu! Po drugie, my gdy dotkniemy wody - umieramy. A po za tym ten skarb jest tuż przy brzegu, a nie w środku oceanu. Po trzecie, razem ze skarbem jest mapa oraz instrukcja, jak zbudować raketę, żeby wyruszyć na księżyc.

- A jest coś jeszcze w tym skarbie? – zapytał Marek po ochłonięciu.

- Słodczy, ale my nie tolerujemy cukru, bo od tego też umieramy, więc no...

- A gdzie my w ogóle jesteśmy? -spytał Marek.

- W Anglii - powiedział Chenio.

- Coooooooooooooooo?!- wrzasnęliśmy jednogłośnie.

- Odwieź nas do domu! - krzyknąłem.

- Nie mogę- odpowiedział Chenio

-Dlaczego?!- Spytałem zły.

- Bo ludzie nie mogą nas widzieć, a po za tym jeśli będziemy mieć raketę to was odwieziemy  
- wytłumaczył Chenio.

-A mam pyta..... - nie dokończył Justek, bo przerwał mu Chenio:

- Nic mamy czasu na gadanie. A teraz chodźmy!

Justek już chciał rzucić się z pięściami na niego, ale go powstrzymaliśmy. Szliśmy za Cheniem spokojnie. Szliśmy przez pustynie, która nie miała końca. Szliśmy, szliśmy i szliśmy, a Chenio wyglądał jakby był naprawdę zmęczony, więc zaproponowałem:

- Chodź na ręce. Poniosę cię.

- Nie - odpowiedział Chenio, ale nie miał wyboru, ponieważ miał krótkie ręce i nogi, więc nie mógł się wyrwać.

Szliśmy dalej przez pustynię. Ja niosłem Chenia, a Marek i Justek prowiant. Chenio prowadził nas z mapą. Mapa była pustą kartką, zieloną tak jak Chenio, który w końcu przestał się szarpać w moich ramionach. Zabrałem mu mapę i schowałem ją do kieszeni, bo doszliśmy na miejsce. Zobaczyliśmy plażę, która wyglądała jak wysypisko śmieci. Wtedy Chenio zaczął krzyczeć:

- Tam!!!! Tam!!!! Tam jest skarb !!!

Niestety było już za późno. Zobaczyliśmy jakieś inne ludki, niepodobne do Chenia, ale tego samego wzrostu. Ludki zabierały właśnie skarb. Rzuciłem się na nich, a Marek i Justek stali i patrzyli, jak ludki krzyząc uniosły mnie i całą gromadą zaniósł do ich króla. Król podszedł do mnie. Był mały, miał ogromną łaskę, znacznie większą od niego, a na głowie miał drewnianą maskę. Był przerażający. Rzuciłem się do ucieczki i nagle usłyszałem:

- Andrzej, chodź na śniadanie!

Zszedłem na dół zszokowany, bo to był tylko sen.

- Która godzina? – spytałem.

-10:32. Długo spałeś – odpowiedziała.

- Ale miałem dziwny sen o kosmo... – nie dokończyłem, bo mama mi przerwała.

- O! To dobrze się składa, bo dziś idziesz zwiedzać zabytkową rakiętę.

- Neeeeeeee!!!!- krzyknąłem. Nie chciałem tego drugi raz przeżywać.

- Przecież zawsze o tym marzyłeś? – nie rozumiała mama.

- Opowiem ci, co mi się straszno śniło.

Odruchowo włożyłem ręce do kieszeni. W jednej z nich znalazłem zieloną kartkę. Zamarłem z przerażenia - była to mapa Chenia...